

„Lipa”

Zasadzono mnie ponad 300 lat temu w sąsiedztwie kościoła parafialnego pod wezwaniem NMP w Chechle.

Byłam wtedy młodą lipą. Nawet najstarsi mieszkańcy nie wiedzą, ile dokładnie mam lat. Historie o mnie przekazywano ustnie z dziada pradziada, a potem zapisano w księgach.

To co widziałam i słyszałam w swoim życiu, wywołało u mnie uśmiech, łzy i strach. Kiedy mnie wsadzono obok kościoła, widziałam, że była ona z modrzewiowego drzewa. Słyszałam smutne historie o wielu pożarach, które spaliły świątynię. Bałam się także i ja, ponieważ wiedziałam, że ogień spalić może i mnie.

Niewysłowionym szczęściem był rok 1807, kiedy wybudowano piękny kościół z kamienia. Czułam się wtedy bardzo spokojna i szczęśliwa.

Przez tych kilka stuleci przeszło obok mnie tysiące osób. Przechodzili z uśmiechem na twarzy podczas chrzcin, komunii i ślubów. Widziałam ich także w cierpieniu i ogromnym żalu podczas ostatniego pożegnania najbliższych.

Przeżyłam ważne dla Polski wydarzenia i jestem niemy ich świadkiem. Najgorszym czasem była jednak okupacja. Nie tylko ja się bałam, ale także wszyscy mieszkańcy wsi, w której mieszkam. Był to czas strachu i niepokoju o dalsze losy. Słyszałam wybuchy bomb, odgłosy strzałów, płacz dzieci i kobiet oplakujących zabranych do niewoli lub rozstrzelanych ojców, mężów i dziadków.

Złe czasy szybko minęły, a ja stałam się potężnym drzewem. Jestem już tak wysoka, że mogę z góry przyglądać się ludziom, budynkom i zwierzętom. Rosnąc w sąsiedztwie kościoła, widzę, jak biją dzwony. Obserwować mogę spadające po dachu kościoła krople deszczu, które skaczą niczym piłeczki. Cieszy mnie blask słońca, który rozjaśnia kolorowe witraże. Zachwycam się także cudownymi barokowymi ołtarzami i pięknymi freskami. Mogę je podziwiać, gdy zaglądam do środka kościoła.

Jestem piękna i okazała. Wiosną okrywa mnie płaszcz zielonych liści. Natomiast kiedy zakwitam, precudnie pachnę. W moich konarach tętni życie. Pszczoły, motyle i kolibry mozolnie pracują, zbierając nektar. Przechodzący obok mnie ludzie słyszą odgłosy pracujących owadów. Wiem, że nastał lipiec, który jest moim miesiącem. Jesienią przybieram płaszcz w kolorach czerwieni, pomarańczy i brązu. Lecące liście tworzą na ziemi kolorowy dywan. Moje gałęzie są jak ramiona wyciągnięte na wietrze. Wyglądają cudownie i tajemniczo. W zaciszu mojego cienia odpoczywają strudzeni drogą pielgrzymi i zmęczeni życiem mieszkańcy Chechła.

W mojej historii nie mogę zapomnieć o ludziach, którzy mnie uratowali. Gdy mój pień był spróchniały, a mnie groziło zawalenie, mieszkańcy wsi przyszli mi z pomocą. Zapelnili betonem puste miejsce w pniu, abym się nie przewróciła. I tak oto żyję dalej.

Wysyłam wszystkim pozytywną energię i zapraszam do odwiedzenia mnie. Chętnie wysłucham waszych trosk i smutków.

Mam nadzieję, że zostanę wśród was jeszcze przez następne długie lata, a może i stulecia.